

Wojciech Stanisławski: Maraton na polu minowym

Wśród wielu wydanych ostatnio prac traktujących o historii Żydów w Polsce w sposób krzywdzący, zjadliwy lub w najlepszym razie sztampowy – szkice Piotra Nowaka i antologia Pawła Dunin-Wąsowicza przywracają szansę na wspólną refleksję o przeszłości.

To nie jest dobra wiosna na pamięć o getcie warszawskim, o powstaniu 1943 roku, o polskich i żydowskich nastrojach, sporach i konfliktach Dwudziestolecia. W mediach społecznościowych kariery robią paranoicy, przy których Piotr Iwanowicz Raczkowski (oficer Ochrony, jeden z autorów „Protokołów Mędrców Syjonu”) zdaje się poczciwym, staroświeckim liberałem. Dramat na Bliskim Wschodzie dzieli osoby dawniej jednomyślne i wpływa, o absurdzie, na postrzeganie Zagłady, czego najbardziej żenującym przykładem stała się warszawska „awantura o żonkile”. Kolejne publikacje, w rodzaju osławionej monografii o burmistrzach w Generalnym Gubernatorstwie, rozszerzają pole polskiego współudziału w Zagładzie w sposób niemożliwy do przyjęcia. W konsekwencji tego kolejne osoby zachowują się, jakby wzięły sobie do serca drwiącą radę Wierzyńskiego z „Lekcji konwersacji”: „Nie mów o Polakach i Żydach, / To pole minowe. / (...) Nie wstępuj na pole minowe, / Wylecisz w powietrze”. A jednak, na tej łące zacietrzewionych ssaków nadal są autorzy, gotowi o nich mówić, nie tyle wstępujący na to pole, co krążący po nim bez obaw.

Piotr Nowak opublikował dziesięć „szkiców poapokaliptycznych”, z których ponad połowa – w tym najważniejszy w moich oczach, tytułowy – to pierwodruki: reszta ukazała się w jednym z jego wcześniejszych zbiorów esejów („Powrót księcia”, 2013) lub na łamach „Kronosa”, z którym współpracuje. Wszystkie dotyczą żydowskiej kultury, polityki i myśli XX wieku, ale też doświadczenia, po Zagładzie, żydowskiej nieobecności w Polsce.

Od lat czytam co lżejsze szkice prof. Nowaka (do tęższych trzeba solidnego wykształcenia filozoficznego) ze szczególną przyjemnością, jaką daje widok gotowości do formułowania własnych, stanowczych sądów tak, żeby naznaczone one były niezależnością i dezynwolturą, lecz nie arogancją. Dzieli te postawy granica delikatna niczym linia wykreślona przez choreografia, Nowak zaś znakomicie opanował sztukę jej nieprzekraczania w wyjątkowym stopniu. Za Hannah Arendt (pozostaje jednym z jej najwybitniejszych tłumaczy, komentatorów i wydawców w Polsce) woła o „stały wysiłek myślenia”, krzywi się na deficyty racjonalności, na łatwość emocji i epitetów. Pisząc, odwołuje się do dorobku Arendt i innych bliskich sobie myślicieli o żydowskich korzeniach, od Leo Straussa po Taubesa. Nie ukrywa obaw przed „możliwą recydywą Szoa” i pozostaje krytyczny wobec cywilizacji współczesnej, która dąży jego zdaniem do wykluczenia, jeśli nie anihilacji, wszystkich, którzy odwołują się do wartości nienegocjowalnych, w tym również do pragnienia obrony swojej suwerenności, tożsamości zbiorowej lub wiary: czyni go to zdrowym sceptykiem wobec różnych politycznych tworów ponowoczesności. Zarazem jego przekorny temperament pozwala mu kreślić tak smaczne, a tak dalekie od akademickich ugrzecznień zdania, jak „pisarka zastygła w tym zadziwieniu, aż umarła” (to o Marii Dąbrowskiej).

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

Zarazem dysponuje Nowak zarówno odwagą, jak kompetencjami, by podejmować kwestie naprawdę niewygodne lub źle kojarzone. Ta pochwała mocno się zdewaluowała: co drugi z piszących dziś o polsko-żydowskim polu minowym puszy się swą „niepoprawnością polityczną” i „odwagą poruszania zakazanych tematów”. Zapowiedzi te z reguły poprzedzają wyschnięty, zjełczały kotlet: powtórzenie po raz tysięczny tez z przedwojennego (lub powojennego) pisemka: jak nie mordach rytualnych, to przynajmniej o „żydokomunie w UB”. Rozmaite „patriotyczne księgarnie” zmuszone są potem przeceniać te klejnoty myśli niepokornej, na które nawet prokuratora szkoda, po sześć złotych sztuka.

Jak w tej sytuacji serio chwalić „podejmowanie niewygodnych kwestii”? A jednak Piotr Nowak naprawdę robi to, szkicując ewolucję i progres idei antysemitów – i powstawania w Europie Środkowej, w odpowiedzi na to zagrożenie, ale też zgodnie z duchem epoki, „spóźnionych nacjonalizmów”, w tym projektów syjonistycznych czy fołkistowskich, stanowiących formę afirmacji „żydowskiego narodu politycznego”. Ba, odważa się wziąć na warsztat koszmarny mit „Judeopolonii”: spójnego jakoby projektu politycznego, zakładającego stworzenie na ziemiach nad Wisłą, po rozpadzie imperium Romanów, państwa pozostającego pod kontrolą żydowskich elit politycznych... Ta szalona wizja (tj. wizja istnienia takowego projektu) okazała się wyjątkowo żywotna: popularna wśród antysemitów w latach I wojny i po niej (realizacji projektu „Judeopolonii” obawiał się pono i Eligiusz Niewiadomski), żyła karaluszonym życiem również w PRL, gdzie broszura pod tym tytułem autorstwa oficera WSI wydana została

w „trzecim obiegu” w roku 1981, a następnie wielokrotnie ją przedrukowywano. Dziś echa jej śmiałych tez, włącznie z wizją „żydowskich bunkrów pod aquaparkiem w Mszczonowie”, słychać w wystąpieniach Grzegorza Brauna i jego akolitów.

To koszmar, który mógłby się wydać dobry do wyśmiania, gdyby był świadectwem jednostkowej tylko, nie znajdującej odbiorców monomanii. Piotr Nowak, którego stosunek do podobnych elukubracji nie ulega wątpliwości, gotów jest zarazem zadawać pytania o utopijne marzenia fołkistów i syjonistów (marzenia, które trudno podzielać, ale do których mieli prawo), o ich pytania o możliwość stworzenia na terenach między Wartą a Berezyną innego ładu politycznego niż odtwarzana Rzeczpospolita. Oraz, może w pierwszej kolejności – o daleko posunięty dystans wielu myślicieli i aktywistów związanych z nowoczesnymi żydowskimi ugrupowaniami politycznymi wobec projektu odtworzenia państwa polskiego.

Znów trzeba przymnożyć zastrzeżeń: dystans taki miał swoje uzasadnienia, zakorzenione w odległej przeszłości i wyrastające z doświadczeń początku XX wieku. Warto jednak brać go pod uwagę, uwzględniać w rachunku wzajemnych urazów i pretensji polskich i żydowskich w II RP – tymczasem przez lata był to wątek niemal nieobecny, podobnie jak obecność i orientacje polityczne Litwaków, czyli Żydów napływających na ziemie polskie w ostatniej ćwierci XIX wieku (często ekspulsowanych przez Petersburg), którzy stawali się tu czynnym narzędziem rusyfikacji. Nowak pisze o entuzjazmie Litwaków „raczej dla Rosji z Puryszkiewiczami niż dla Polski”, o ich lekceważeniu niewielkiego w porównaniu z Rosją Sowiecką i Niemcami, wiecznie

skłóconego wewnątrz państwa – i o dostrzegalnym od rewolucji 1905 roku aż po Zagładę obustronnym separatyzmie kultury żydowskiej i polskiej.

Paweł Dunin-Wąsowicz miał trochę łatwiej: w najnowszej książce nie przyszło mu odtwarzać kanonady wzajemnych oskarżeń sprzed ponad stu lat, opisywać wydarzeń i idei niewygodnych w obróbce akademickiej, ponieważ przez dekady były przedmiotem antysemitycznych obsesji. Czekają go po prostu wydanie siódmego już (po żoliborskim, praskim, mokotowskim, bielańskim, powiślańskim i „pałacowym”) tomu warszawskiego „przewodnika literackiego”. Tym razem po „Muranowie plus”, czyli raczej, jak pisze, „formacji kulturowo-histerycznej, która w pierwotnej formie niemal całkiem fizycznie znikła” niż po dzielnicy o granicach łątych do nakreślenia, jak np. Mokotów. Siódmy tom przewodnika traktuje niemal ściśle o obszarze, który w latach 1940-1943 stanowił teren getta, przedtem zaś określanym był, już znacznie mniej precyzyjnie, jako Dzielnica Północna bądź handlowa.

Tego rodzaju przewodniki literackie (czasem prowadzące śladami jednego pisarza, częściej śledzące wszystkie nawiązania do rzeczywistych miejsc i ulic w literaturze) są od lat radością ludzi doświadczających świata przez książki, nieraz wybitnymi dziełami literackimi: „Literary London” wyszedł spod pióra Petera Ackroyda, gdyby ktoś potrafił zmusić Josifa Brodskiego, ten dokończyłby pewnie podobną rzecz o Wenecji. Przewodniki Pawła Dunin-Wąsowicza mają niepowtarzalny autorski (a w ostatnich tomach również edytorski) charakter: strukturę wyznacza topografia (ten sam autor i książka mogą być przywoływani wielokrotnie, jeśli w danym dziele wspomniane były kolejne lokalizacje), przywołania konkretnych miejsc

często streszczane są raczej niż cytowane („Przewodniki” są więc bardziej opracowaniami i wypisami z lektur niż antologiami), przy czym streszczenia te zwykle dokonywane są w czasie teraźniejszym, co umacnia w nas jeszcze doznanie „równoczesności” wszystkich zaistnień danej dzielnicy w literaturze.

Zdarzają się mini-rozdziały poświęcone szczególnie związanym z daną dzielnicą autorom, miejscowym osobliwościom czy zjawiskom („Duchy”) – zwykle jednak, niczym w „spacerownikach”, podążamy ulica po ulicy i kościół po cyrkułe, śledząc, jak zapadały one w pamięć, a potem w prozę Nałkowskiej, Chmielewskiego czy Chutnik. Nader zaś często, dodajmy w trybie dziegciu w łyżeczce do kawy, w tkankę PRL-owskich i współczesnych kryminałów, które wydają się czasem odrobinę nadreprezentowane. Z drugiej strony – trzeba docenić realizm, któremu hołdują ich autorzy, każąc mieszkać dresiarzom i dealerom na konkretnych, dotąd niedostrzeżonych przez literaturę ulicach. To świetne książki, zdolne zakorzenić zwiedzających nawet na najbardziej nijakich osiedlach: miasto, gdyby zależało mu na umacnianiu „instynktu obywatelskiego” u warszawiaków, powinno wydawać je w masowych nakładach.

**Przeczytaj również: Wojciech Stanisławski o „Monoloku”
Pawła Sołtysa**

Przewodnik „muranowski plus”, przy ograniczeniach, z których autor zdaje we wstępie sprawę (nie był w stanie skorzystać z potężnego korpusu nieprzetłumaczonej literatury jidysz, traktującej o sprawach Dzielnicy Północnej) jest chyba najlepiej skomponowanym ze wszystkich dotąd powstałych książkach tej serii. Najmocniej chyba uderza w nim przenikanie się czasów i opowieści: Umszlag jest tematem eseistycznej książki Jarosława Marka Rymkiewicza, prócz tego

zaś pojawia się w tekstach Władysława Szlengla i Stefanii Grodzieńskiej, Michała Głowińskiego i Bohdana Czeszko, Brandysa i Hena, Jerzego Stefana Stawińskiego, Emila Marata i Romana Bratnego. W przypadku innych miejsc echa literackie pojawiają się już w prozie XIX-wiecznej, w reportażach i kryminałach międzywojennych. Niemal nieodmiennie kumulacja zapisów dotyczy życia w getcie, Zagłady i powstania, konsekwentnie określanego przez autora, jako pierwsze z dwóch powstań warszawskich czasu wojny, powstaniem kwietniowym.

„Przewodnik”, cenny zarówno dla entuzjastów włości miejskiej, jak poszukiwaczy literackich odniesień, nie jest przecież pracą naukową (choć na pewno ważną pomocą bibliograficzną!). Nie formułuje nowych hipotez, choć wielokrotnie odwołuje się nie tylko do dzieł literackich, lecz do prac historycznych i varsavianistycznych. A mimo to nie przypominam sobie innego dzieła, które z taką konsekwencją, prowadząc przez ponad czterdzieści lokalizacji, od Nowolipek do Elektoralej, od Wołówki po Ogród Saski – uświadamiałyby czytelnikowi realia życia i samą naturę Dzielnicy Północnej przez cały wiek XIX i połowę XX, aż po Zagładę

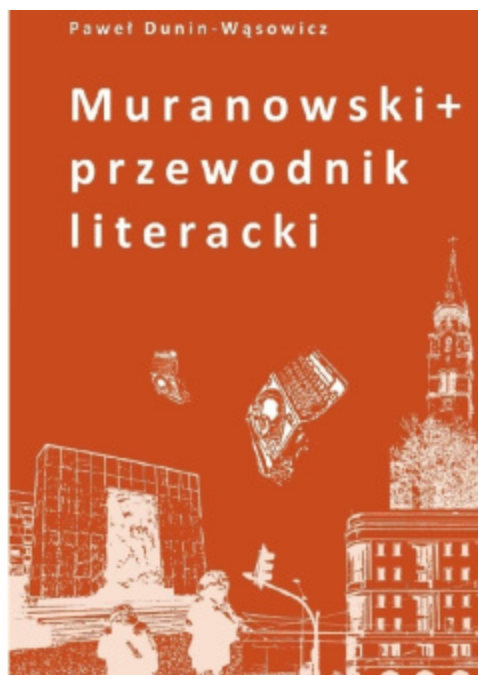
Muzea, miejsca pamięci, ocalone mury, nawet odkopywane fundamenty (jak te na Gęsiej przed trzema laty) czy piwnice, w których ukryto Archiwum Ringenbluma są zawsze jednostkowe, umiejscowione, „zlokalizowane”: można jest postrzegać jako swego rodzaju wyspy czy ostańce, nieciągłe ślady w tkance żywego, współczesnego miasta. Kilkunastogodzinny spacer (bodaj tylko lekturowo-wirtualny) – od placu Muranowskiego po ostatnią siedzibę Domu Sierot u stóp PKiN, i znów w stronę Umszłagu i Arkadii uświadamia, aż do otarcia nóg, wielość śladów, nieusuwalną, nienegocjowalną „podwójność” tej dzielnicy, którą kolejni autorzy usiłują rozładować nieudanymi quasi-

horrorami o pojawianiu się zombie i duchów. Nic to nie daje: dawne ulice biegną pod nowymi jak żyły wodne, które przegonić chciałby radiesteta, buty grzęzną coraz głębiej w węgielkach i piasku.

Wojciech Stanisławski

Piotr Nowak, „Jak Żydzi chcieli Polakom ukraść księżyc. Eseje poapokaliptyczne”, PIW, 2026

Paweł Dunin-Wąsowicz, „Muranowski+ przewodnik literacki”, Fundacja Hereditas, 2026



Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze recenzje**